

Zbigniew Czarnuch

Niemcy w Gorzowie 1945-1950 : część III

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 5, 127-148

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NADWARCIAŃSKI ROCZNIK
HISTORYCZNO-ARCHIWALNY
NR 5 - ROK 1998

Zbigniew Czarnuch
Witnica

Niemcy w Gorzowie 1945-1950.
Część III

Zagadnienie pobytu Niemców w Gorzowie Wlkp. w pierwszych latach powojennych przedstawiłem w układzie chronologicznym w dwu odcinkach mego opracowania drukowanych w 3 i 4 numerze Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego. Trzeci, końcowy odcinek artykułu poświęcony został kilku zagadnieniom szczegółowym, które zostały wyodrębnione w celu uzyskania klarowniejszego toku wywodu.

Zatrudnienie

Na przełomie marca i kwietnia 1945 r. w miejscowościach zajętych przez wojska radzieckie komendantury wojenne rozwiesiły plakaty w języku niemieckim zawierające tekst rozkazu nakazującego przystąpienie do prac wiosennych na roli. Wszyscy dotychczasowi właściciele gospodarstw rolnych, a także osoby inne zatrudnione dotąd na roli, dostali polecenie podjęcia prac w wymiarze analogicznym do tego, jaki miał miejsce wiosną roku 1944. Ludność miejską, dotąd nie zatrudnioną przez władze wojskowe, zobowiązano do prac w okolicznych majątkach ziemskich. Jak czytamy w zachowanym w Archiwum Państwowym w Gorzowie Wlkp. egzemplarzu takiego obwieszczenia, miasto Gorzów podzielone zostało na 12 rejonów rejestracyjnych, w których należało się zgłosić w dniach od 7 do 10 kwietnia 1945 r. Tekst obwieszczenia kończyła uwaga, że osoby, które nie dopełniają tego obowiązku, tracą prawo do otrzy-

mywania racji żywnościowych i zostaną potraktowane jako łamiące prawo z wszystkimi z tego wynikającymi konsekwencjami.¹

W sierpniu 1945 r. Zarząd Miejski w Gorzowie w swym sprawozdaniu wymienia liczbę 4742 Niemców przebywających w mieście i podlegających administracji polskiej. Do świadczeń osobistych na rzecz miasta w trybie przymusowym brano tylko Niemców, którzy byli ściśle zarejestrowani i rozdzielani przez Urząd Pracy.²

Do miasta przybywało coraz więcej polskich osadników, którzy przejmowali niemieckie warsztaty, fabryki, instytucje, zatrudniając w nich dotychczasowych pracowników czy właścicieli, o ile tacy jeszcze w mieście pozostali. Tryb zatrudnienia, regulacje dotyczące płac, ubezpieczeń i innych spraw w tym związanych były obszarem wielkiej improwizacji. W aktach z połowy roku 1945 nie natrafiłem na rozporządzenie władz regulujące te sprawy na terenie Gorzowa. O intencjach władz centralnych w tej sprawie dowiadujemy się z pisma Departamentu Politycznego Ministerstwa Administracji Publicznej wysłanego do Urzędu Wojewódzkiego w Pruszkowie z dnia 17 września 1945 r. Ministerstwo informuje w nim, że *w zasadzie wykorzystanie niemieckiej siły roboczej dla prac w polu jest słuszne i celowe, z zastrzeżeniem jednak, że niedopuszczalne jest indywidualne przydzielanie robotników niemieckich poszczególnym gospodarzom. Robotnicy ci powinni pracować w grupach pozostających pod kierunkiem specjalnych nadzorców, których zadaniem byłoby czuwanie nad przebiegiem pracy, zaprowiantowaniem i należyтым traktowaniem robotników, nie dopuszczając do żadnych odruchów nie licujących z godnością kulturalnego narodu.*³ Jak wynika z treści pisma, intencją ograniczania zatrudnienia Niemców było zapewnienie im opieki. W Gorzowie Niemców zatrudniano zarówno w grupach przy odgruzowaniu i utrzymaniu porządku w mieście, jak i fabrykach, instytucjach a także prywatnych warsztatach.

¹ Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. (dalej: APG), *Starostwo Powiatowe Gorzowskie* (dalej: SPG), sygn. 559.

² APG, *Zarząd Miasta i Miejska Rada Narodowa w Gorzowie Wlkp.* (dalej: ZM i MRN Gorzów Wlkp.), sygn. 27/40. Wdalszej części tego dokumentu władze miejskie piszą o zamiarze wydania odezwy do ludności polskiej nawołującej, *aby wszyscy Polacy zdolni do pracy zaangażowali się bezzwłocznie we właściwych zakładach pod rygorem zabierania do robót przymusowych.*

³ Podaję za: *Wysiedlenie Niemców i osadnictwo ludności polskiej na obszarze Krzyżowa - Świdnica (Kreisau - Schweidnitz) w latach 1945-48*, Wrocław 1997 s. 14.

Z okrucich raportów o zatrudnieniu Niemców w drugiej połowie 1945 r. wynika, że największa ich grupa pracowała w Gazowni Miejskiej. We wrześniu pracowało tu 85 osób tej narodowości, co stanowiło 50% załogi firmy. W tym samym czasie w Zakładach Wodociągów i Kanalizacji pracowało 15 Niemców na 66 zatrudnionych tam osób. Zakłady Mechaniczne i Odlewnia Żelaza Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych zatrudniały w tym czasie 12 Niemców. W kwietniu roku następnego zakład ten miał 3 Niemców. W Zakładzie Oczyszczania Miasta pracowało we wrześniu 1945 r. 40 Niemców. W innych agendach Zarządu Miasta pracowali oni: w Wydziale Technicznym 13; w Referacie Budownictwa, Taborach Miejskich i Stolarni - po 3 osoby. W kwietniu 1946 roku Dyrekcja Lasów Państwowych zatrudniała 17 Niemców, tyleż pracowało w Centrali Obrotu i Przetwórstwa Rybnego. Tartak w Gorzowie Wlkp. zatrudniał 16 pracowników narodowości niemieckiej. Są to jednak dane niekompletne.⁴

Niemcy zatrudniani byli także w firmach i gospodarstwach prywatnych, zwłaszcza na terenie powiatu. W Gorzowie w listopadzie Niemców zatrudniali: fryzjer Benedykt Jonas, krawiec Kazimierz Hilland, rzeźnik Tadeusz Choderski i kupiec Mattis. W pisanych odwołaniach do władz miejskich, które domagały się wysiedlenia Niemców, ich pracodawcy uzasadniali potrzebę ich zatrudnienia argumentami głównie natury szkoleniowej. Pod pozorem dokształcania polskich uczniów mieli oni prawo przebywać dłużej w Polsce.⁵

W sprawach warunków pracy Niemców w końcu roku 1945 wypowiedziało się Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. W majątkach ziemskich zatrudnianych było wielu pracowników tej narodowości, o czym w odniesieniu do Niemców gorzowskich pisałem w części drugiej tego opracowania. W piśmie z dnia 22 listopada Ministerstwo Rolnictwa, powołując się na zarządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej wyjaśniło, że *Zatrudnionych w rolnictwie niemców należy ubezpieczyć ma wypadek choroby, o ile pracownicy roli na danym terytorium ubezpieczeniu podlegają (...)* *Z zakresu świadczeń należy niemcom udzielić jedynie pomocy leczniczej, bez udzielania świadczeń gotówkowych.* Rozwiązania te Ministerstwo traktowało jako doraźne, obowiązujące do czasu ure-

⁴ APG, ZM i MRN Gorzów Wlkp., sygn. 27 s. 82, 93, 96, oraz sygn. 52 s. 256.

⁵ Tamże, sygn. 52 s. 44, 46, 47, 48.

gulowania całokształtu spraw ubezpieczeniowych Niemców na drodze specjalnego rozporządzenia.

Wiosną 1946 r. wydanych zostało kilka rozporządzeń i wyjaśnień odnoszących się do interesujących nas spraw. W marcu władze wojewódzkie w Poznaniu polecały, by w pierwszej kolejności wysiedlano Niemców zatrudnionych w polskich gospodarstwach domowych i prywatnych, w następnej kolejności winni być wysiedlani pracownicy niewykwalifikowani zatrudnieni w placówkach państwowych i samorządowych. W zarządzeniu tym wprowadzono obowiązek wydawania wszystkim przebywającym w Polsce Niemcom zaświadczeń w trzech kategoriach. Wspomnieni wyżej zaliczeni zostali do grupy ludzi Polsce zbędnych. Kolejną grupą byli fachowcy, którzy po wyszkoleniu swych polskich zastępców winni zostać wysiedleni. Ostatnią grupę stanowili Niemcy wybitni specjaliści, którzy z „repatriacji” zostali wyłączeni⁶.

Miesiąc później wojewoda poznański polecał pełnomocnikom obwodowym, by *zarówno ze względu na konieczność utrzymania powagi polskich urzędów, jak i potrzebę przeciwstawienia się demoralizacyjnemu wpływowi wrogiego nam czynnika narodowościowego* zatrudnionych w biurach Niemców zwolnić⁷.

Przebywający w Gorzowie Niemcy poddani byli nadzorowi władz bezpieczeństwa pod kątem ich ewentualnej wrogiej działalności. W kwietniu 1946 r. poddanych było inwigilacji 16 Niemców⁸.

W kraju pojawił się problem bezrobocia, który w roku następnym stanie się także istotny w Gorzowskiem. Wielu osadników tu przyjeżdżających z braku miejsc pracy szukało gdzie indziej środków do życia. Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało 20 lipca 1946 r. okólnik poświęcony ochronie rynku pracy, w którym decyzje o zatrudnieniu Niemców przekazano władzom terenowym, które winny je konsultować w Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego⁹.

Nadchodziły czasy w których coraz więcej do powiedzenia miały w państwie Urząd Bezpieczeństwa Publicznego oraz Milicja Obywatelska. Gdy w Gorzowie nie było już landsberczan, a w koszarach przy ulicy Myśluborskiej znajdował się obóz Niemców z Zielonej Góry, Powiatowa

⁶ APG, SPG, sygn. 521 s. 216.

⁷ Pismo z dnia 29 IV 1946 r.- odpis w zbiorach autora.

⁸ APG, ZM i MRN Gorzów Wlkp., sygn. 52 s. 254.

⁹ Tamże.

Komenda MO w Gorzowie wystosowała pismo do Powiatowego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej, w którym po wymienieniu nazwisk pracujących w Zarządzie Nieruchomości Miejskich Niemców czytamy między innymi: *Niemiecka łapa moczona 6 lat we krwi narodu polskiego dziś kreśli w polskim urzędzie plany naszego miasta, wstyd i hańba! (...) Wielu towarzyszy partyjnych w Gorzowie na wysokich stanowiskach postawionych przez partię, szybko zapomniało o wielkiej krzywdzie Narodu Polskiego, jaką wyrządzili niemcy, może dlatego że nie widzą łez naszych matek, sióstr i dzieci, nie widzą płynącej potokiem krwi polskiej lub nie czują dymu z palących się kości i mięsa ludzkiego i dlatego taką czułą opieką otaczają członków „herrenvolku” sadzając ich w fotelach za biurkiem w urzędzie.*¹⁰ Chodziło o niemiecką administrację osiedla, która pracowała w biurze Zarządu Nieruchomości Miejskich. Pracujący tu Niemcy bywali niekiedy wykorzystywani do pomocy w biurze kreślarskim Zarządu. Treść uwypukla polaryzację stanowisk Polaków wobec Niemców.

Niespodziewana decyzja władz centralnych o założeniu w Gorzowie obozu dla Niemców z Zielonej Góry, których nie chciano przyjąć w Niemczech (o czym szerzej pisałem w części drugiej artykułu), miastu przysporzyła zarówno korzyści jak i zmartwień. Te 1280 osób, mimo iż były to rodziny z wielką grupą chorych, stanowiły pokaźny zasób rąk do pracy przy odgruzowaniu miasta. Przyjechali 5 listopada 1947 r. Gdy władze miejskie zapoznały się z obowiązującymi przepisami o zatrudnieniu Niemców, zadowolenie z dodatkowej siły roboczej ustąpiło przerażeniu. Dyrektor Zarządu Nieruchomości Miejskich napisał w tej sprawie do władz miasta w styczniu 1948 r. alarmujący list, w którym przedstawił katastrofalne dla miasta skutki, jeżeli miasto zastosuje wobec przybyłych przepisy obowiązujące przy zatrudnianiu pracowników polskich, do czego władze zostały zobowiązane. Okazało się bowiem, że Zarząd Miejski będzie musiał wpłacać 40% zarobków każdego Niemca do Urzędu Zatrudnienia i jako pracodawca 20% na rzecz Ubezpieczalni Społecznej. *Pozostałe 40 % - czytamy w liście - nie mogą wystarczyć na dokonanie wszystkich wskazanych w zarządzeniu potrąceń, nie mówiąc już o utrzymaniu niezdolnych do pracy rodzin zatrudnionych Niemców.* Miasto nie posiadało także pieniędzy na to, aby niezdolnych do pracy przekazać

¹⁰ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze Oddział w Wilkowie (dalej: APZG), Komitet Powiatowy PPR w Gorzowie Wlkp., sygn. 3/V/16.

placówkom opieki społecznej, gdyż przewidziane dla nich środki na rok 1948, i tak znikome, nie uwzględniały tych dodatkowych obciążeń. Dość do tego należy także i to, że przepisy nakazywały zakup przez pracodawcę butów i ubrania ochronnego, na co nie było pieniędzy, a *szybko zdzierające się ubranie Niemców rychło spowoduje zwiększenie odsetka niepracujących*. Zwracano także uwagę na kłopoty z ogrzewaniem pomieszczeń: *Uzyskanie darowizn z Lasów Państwowych nie może mieć charakteru stałego subwencjonowania Punktu, co powoduje, że izba chorych, chociaż nie opalana, jest przepelniona, pokoje chorych dzieci oraz leżących starców również powinny mieć wyższą temperaturę. Niemożność podniesienia wskutek braku pieniędzy higienicznego i sanitarnego poziomu Punktu może spowodować epidemię chorób zakaźnych, a tym samym stać się niebezpieczeństwem dla miasta.*¹¹

W odpowiedzi na alarmujący list władze miasta przedsięwzięły szereg posunięć zapobiegających katastrofie finansowej i epidemiologicznej. Były to już czasy nacisków międzynarodowych ukierunkowanych na respektowanie praw pracowniczych, stąd władze miasta nakazywały ZNM, by zawarto z Niemcami umowę następującej treści: *Niżej podpisany repatriant niemiecki, w związku z wstrzymaniem transportu do Niemiec, przebywający w tak zwanym „Osiedlu dla repatriantów niemieckich w Gorzowie”, po zapoznaniu się z obowiązującymi stawkami płacy, prosi o zatrudnienie w pracach miejskich oraz równocześnie prosi o dalsze utrzymywanie całego „Osiedla”*.

Jako stawkę wynagrodzenia ustalono 25 zł za godzinę, co czyniło 1150 zł tygodniowo. Z tej sumy pracownik niemiecki otrzymał do ręki 300 zł, a reszta wpłacana była do kasy „Osiedla” na utrzymanie pozostałych mieszkańców oraz na koszty administracyjne. Zarząd Nieruchomości Miejskich otrzymał prawo zawierania umów z podnajemcami zatrudniającymi Niemców. W Majątku Doświadczalnym Małyszyn zatrudnionych było na tej zasadzie 50 pracowników niemieckich, co stanowiło połowę stanu załogi gospodarstwa.¹²

Problemy związane z istnieniem „Osiedla” zniknęły z dniem 20 czerwca 1948 roku kiedy to obóz został zlikwidowany, a Niemcy wyjechali na zachód. W przypadku wyliczeń przedstawionych przez dyrekto-

¹¹ APG, ZM i MRN Gorzów Wlkp., sygn.116 s. 11.

¹² Tamże, sygn. 116 s. 7; SPG, sygn. 151s. 24.

ra ZNM w Gorzowie Wlkp. nie było mowy o obowiązującym w pierwszym okresie zatrudnienia Niemców obowiązku potrącania 25 % poborów na rzecz odbudowy kraju i opieki społecznej¹³, z czego wynika, że został on już zniesiony i Niemcy zostali zrównani w prawach pracowniczych z Polakami.

Stosunki między Polakami a Niemcami

Relacje między Polakami a Niemcami, jak to już dotąd w różnych materiałach mogliśmy stwierdzić, przedstawiały się bardzo różnie: od postaw przejawianych przez Komendę Powiatową MO (w cytowanym piśmie) po przykłady listów Polaków do władz, proszących o pozostawienie Niemców chorych w Gorzowie i wyrażających gotowość zaopiekowania się nimi. Dość szczególnie i charakterystyczny dla tamtego okresu był przypadek samozwańczego doktora Zygmunta Obuchowicza, który objął urząd lekarza powiatowego w Gorzowie w dniu 29 marca 1945 r. i organizatora polskiej służby zdrowia w powiecie, a także w Gorzowie. Według charakterystyki Mariana Dychtowicza *był to pan o imponującej prezencji, nienagannyh manierach, w miarę uprzejmy i w miarę wyniosły, elegancko ubrany, z ładnie wypielęgowaną brodą i zamilowaniami muzycznymi. Do pomocy sobie dobrał przystojną laborantkę, rzekomą studentkę trzeciego roku medycyny i razem przyjmowali pacjentów, aplikując im przede wszystkim gotowe specyfiki w tabletkach z podręcznej apteczki. Brali się także do zastrzyków. Pan doktor bywał w najlepszym towarzystwie.*¹⁴

W pierwszych miesiącach polskiej administracji Gorzowa w służbie zdrowia byli głównie Niemcy. Kierownik szpitala przy ul. Wawrzyniaka, dr Z. Siller, pisał w swym sprawozdaniu z dnia 30 listopada 1945 r., że z chwilą objęcia szpitala przez kierownictwo polskie w dniu 1 czerwca 1945 roku personel tej placówki - i to w nadmiernej ilości - stanowili Niemcy, jak również i pacjentami szpitala w przeważającej części byli także Niemcy. Natychmiast więc została przeprowadzona redukcja pracowników i w miarę napływu sił polskich personel niemiecki zastępowa-

¹³ APG, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Gorzowie Wlkp. (dalej: PPRN Gorzów), sygn. 13 s. 15.

¹⁴ Marian D y c h t o w i c z. *Kronika pierwszych miesięcy, [w:] Wiosna na rumowisku - wspomnienia pionierów województwa gorzowskiego*. Opracowanie Z. L i n k o w s k i, Gorzów Wlkp. 1987 s. 49.

ny był przez Polaków. W sierpniu tego roku pracowali w szpitalu Polacy, z wyjątkiem dwóch Niemców pracowników fizycznych. Również, co się tyczy pacjentów, w pierwszej kolejności przyjmowano Polaków, w miesiącu wrześniu było już tylko 2 pacjentów narodowości niemieckiej.¹⁵

W referacie zdrowia Starostwa w Gorzowie kierowanym przez Zygmunta Obuchowicza już po czerwcowym wysiedleniu Niemców (według raportu z dnia 16 sierpnia) zatrudnionych było 7 osób, w tym 3 Niemców.¹⁶ Od maja do sierpnia w referacie tym pracował inspektor sanitarny Marian Barański, który swe wypowiedzenie pracy uzasadnił następująco: *Przez cały czas urzędowania spostrzegłem, że moja obecność w biurze była doprowadzona do minimum, natomiast p. doktor obdarzał zbyt wielkim zaufaniem pracowników niepolskiej narodowości.*¹⁷ Obuchowicz był tematem obrad Komitetu Powiatowego PPR, gdzie stwierdzono, że lekarz ten, gdy w jego otoczeniu są Niemcy, rozmawia w ich języku.¹⁸ Trzeba tu przypomnieć, że władze polskie zwalczały praktykę posługiwania się językiem niemieckim w urzędach.

Obuchowicz wyróżniał Niemców, wykazując się odwagą graniczącą z tupetem. Przykładem może być wystosowane przez niego do Komendy MO pismo następującej treści: *W załączeniu przesyłamy skargę p. Stange, zam. przy ul. Röstelstr. nr 19 III. Proszę o przeprowadzenie dochodzenia w tej sprawie. Wyniki dochodzenia oraz przedsięwzięte środki, w razie stwierdzenia brutalnego zachowania się milicjanta, jak również załączoną skargę, proszę przedłożyć w terminie 3 dni.* Pismo nosi datę 30 kwietnia 1945 r. Ton pisma lekarza powiatowego, który po miesiącu urzędowania w taki sposób pisze do komendy milicji w okresie, kiedy jeszcze trwa wojna, jest zaskakujący.

Obuchowicz jest w tej sprawie konsekwentny. 17 maja wysłał ponaglenie do MO, pisząc: *Proszę o przyspieszenie załatwienia mego pisma z podaniem powodów spóźnienia odpowiedzi.* W aktach nie natrafiłem na odpowiedź MO w tej sprawie, czemu trudno się dziwić, zważywszy czas, w którym te pisma były redagowane. Istnieją jeszcze inne dokumenty ukazujące Obuchowicza jako człowieka odważnego. Obowiązywała wtedy zasada, że aby chory mógł otrzymać kartę żywnościową, musiał mieć

¹⁵ APG, ZM i MRN Gorzów Wlkp., sygn. 11 s. 88.

¹⁶ APG, SPG, sygn. 559 s. 51.

¹⁷ Tamże, sygn. 559 s. 65.

¹⁸ APZG Oddz. w Wilkowie, Komitet Powiatowy PPR w Gorzowie Wlkp., sygn. 3/II/1.

potwierdzenie swej choroby przez lekarza. Lekarzami byli także Niemcy, którzy z polecenia Obuchowicza takie potwierdzenia wystawiali. Wydział gospodarczy jednak nie uznawał pieczęci lekarzy niemieckich. Obuchowicz interweniował w tej sprawie domagając się, by były one respektowane.¹⁹

Opiekuńczy stosunek Obuchowicza do Niemców potwierdzają także autorki wspomnień drukowanych na łamach wydawnictw landsberczan. Käthe Schimek pisze, że pewnego dnia zjawił się w jej mieszkaniu oficer rosyjski szukający kobiety do grupy Niemców, którzy mieli być zatrudnieni do konwojowania koni wywożonych do ZSRR. Oficer przyszedł z listą, na której figurowało jej nazwisko. Autorka wspomina, że natychmiast udała się do Obuchowicza, który wystawił jej zaświadczenie, iż pełni funkcję dzielnicowej siostry opiekującej się ludnością niemiecką. Oficer pozostawił ją w spokoju. *Lekarz powiatowy - pisze K. Schimek - razem z lekarzem miejskim przeprowadzali operacje w pomieszczeniach niesterylizowanych, bez środków znieczulających. Pacjenci umierali. Czy lekarz ten był chirurgiem ?*²⁰ Autorka wspomnień nie wiedziała, że nawet nie był lekarzem.

Dobrze wspomina Obuchowicza także pielęgniarka Luise Albrecht, pisząc: *W sierpniu przenieśliśmy się z żalonymi resztkami naszego dobytku do domu polskiego lekarza powiatowego, który się bardzo miło urządził w dawnej willi dr. Bocka (ul. Chrobrego 31). Matka i ciotka pamiętnikarki prowadziły Obuchowiczowi gospodarstwo, a ona kierowała sekretariatem. Doktor nas chronił, pomagał, żywił. Był dla nas narzędziem Boga (...)* *Gdy nie było Polaków w pobliżu, muzykowałam trochę, grając na znakomitym fortepianie, częściowo solo a częściowo z doktorem, który był nadzwyczaj muzykalny i grał na skrzypcach i wiolonczeli. Te muzyczne chwile były jasnymi momentami w naszym życiu.* Luisa Albrecht pisze, że zajmowała się także w domu Obuchowicza inwentaryzowaniem milionowej wartości zapasów leków, jakie zgromadził, przywożąc je z piwnic palonych domów, w których były apteki, i z magazynów. Leki te były dzielone i rozprowadzane do szpitali i aptek, a także wysyłane do Poznania. Polskie władze bezpieczeństwa - pisze L. Albrecht - wszczęły przeciw Obuchowiczowi nagonkę za jego wyróżniająco życzliwy stosunek do

¹⁹ APG, SPG, sygn. 571.

²⁰ Käthe S c h i m e k, *Aus meiner Tätigkeit (...)*, Heimatblatt der ehemaligen Kirchengemeinden Landsberg/W Stadt und Land, 1995 nr 10 s. 48-49.

Niemców, a także przeciw niemu jako intelektualistcie i nie mógł on już ich dłużej chronić. Załatwił więc z Sowietami przy pomocy wódki i zegarków, że wywożą oni autorkę wspomnień z matką i ciotką do Berlina, dokąd dotarły ciężarówką wiozącą tam ziemniaki. Albrecht podaje datę 31 października jako jeden z ostatnich dni pobytu w domu Obuchowicza.²¹ W tym czasie był on już zdemaskowany. *Okazało się - pisze Marian Dychtowicz - że ten znany i poważany pionierski „lekarz” studiował medycynę podczas pierwszej wojny światowej, pełniąc służbę sanitariusza frontowego. Z zawodu był podobno fryzjerem. W pobliskiej Winicy znalazł magazyn narzędzi chirurgicznych, leków i różnych pomocy medycznych, no i dobrał się do niego na własny rachunek.*²² W aktach Starostwa Powiatowego w Gorzowskiego znajduje się jego podanie z października 1945 roku adresowane do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu następującej treści: *W związku z tym, że nie mam kwalifikacji na lekarza powiatowego (byłem nim tylko z konieczności jako pionier), a obecnie takowy się zjawiał (mój następcą kol. dr Turuto Antoni), proszę uprzejmie ob. Naczelnika o zwolnienie mnie z tego stanowiska.*²³ Pod tą samą datą oznaczono notatkę służbową, w której dr A. Turuto stwierdza, że Obuchowicz zdał biuro w porządku, zgodnie ze stanem księgi inwentarza.

Czytałem w pewnych wspomnieniach landsberczan, że jakiś czas później Zygmunt Obuchowicz zjawiał się w Berlinie u swych znajomych Niemców z Gorzowa, oznajmiając im, że nie był ani lekarzem, ani człowiekiem zainteresowanym tym, co się w Polsce dzieje i udał się na zachód w poszukiwaniu lepszego świata.

Marian Dychtowicz określa Obuchowicza jako *spryciarza dużego formatu*, zaliczając go w poczet *cwaniaków*, jakich w Gorzowie było wówczas sporo. Jako fałszywy lekarz był postacią podejrzaną, jako człowiek stający w obronie krzywdzonych, gdy patrzymy na niego z dzisiejszej perspektywy, zasługuje na szacunek. Bo nie łatwo było wówczas być człowiekiem, kiedy świat postrzegany był wyłącznie w kategoriach nacjonalistycznych tak po jednej jak i po drugiej stronie. Przykład listu milicjantów do władz miasta protestujących przeciw zatrudnianiu Niemców, nie był wyjątkiem. W czasopiśmie „Osadnik na Ziemiach Odzyska-

²¹ Luise Albrecht, *Auszug aus einen Brief ...*, Heimatblatt - Vietzer Anzeiger, grudzień 1992 s. 42-43.

²² M. Dychtowicz z. op. cit., s. 49.

²³ APG, SPG, sygn. 559, s. 77.

nych” z 26 listopada 1946 roku pisał Zygmunt Kołakowski: *Zbyt często też zdarzają się jeszcze przypadki bliskiego współżycia Polaków z Niemcami, nawet zawierania małżeństw mieszanych. Jest to zjawisko bardzo szkodliwe, które trzeba czym prędzej zlikwidować. Niemki w polskich rodzinach - to trucizna, która prędzej czy później zacznie swe szkodliwe działanie. Antagonizmy etniczne ujawniały się także wśród dzieci. W Domu Dziecka w Gorzowie przy ulicy Króla Ducha nr 37 - czytamy w piśmie Powiatowego i Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej do władz miasta - przebywa do tej pory 4 z 7-miu zgłoszonych swego czasu do transportu do Niemiec dzieci niemieckich (trójkę dzieci do lat trzech na polecenie Urzędu Wojewódzkiego umieszczono przy polskich rodzinach celem spolonizowania). Wobec powstawania częstych sporów „politycznych” pomiędzy dziećmi polskimi a niemieckimi, w wyniku których dochodzi do bicia i kaleczenia się, jak również wypowiedanie przez dzieci niemieckich zdań, które godzą w ambicje narodowe dzieci polskich (konkretny przypadek: dziecko niemieckie, skaleczywszy dziecko polskie krzychało radośnie „dobrze, że ten jeden Polak zostanie bez ręki”) Miejski i Powiatowy Komitet Opieki Społecznej prosi o jak najszybsze wysłanie dzieci niemieckich do Niemiec.²⁴ Pismo było pisane w kwietniu 1946 r. W tym samym czasie ukazała się ustawa z dnia 28 kwietnia 1946 r. ustalająca zasady polityki państwa wobec Niemców której myśl przewodnia brzmi: *Ani jeden Niemiec w Polsce - ani jedna dusza polska Niemcom* - czytamy na łamach tegoż „Osadnika na Ziemiach Odzyskanych” w numerze 2 z 1947 r. w artykule omawiającym jej treść.*

W Gorzowie 15 października 1945 r. powstała placówka organizacji społecznej o nazwie Polski Związek Zachodni, której sekcja społeczno-narodowościowa stawiała sobie za zadanie *oczyszczenie ludności polskiej z niepewnego narodowościowo elementu*.²⁵ Politykę państwa wspierały organizacje społeczne. W ramach tej czystki etnicznej zaczęto z czasem wyszukiwać te dzieci, które zostały przekazane polskim rodzinom na spolonizowanie. To wyszukiwanie dzieci, którymi zaopiekowały się polskie rodziny i często uznawały je za własne, dokonywało się również za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Znamienny jest przypadek dziecka o nazwisku Annerose Lehr, która po śmierci matki w

²⁴ APG ZM i MRN, sygn. 81 s. 243.

²⁵ APG SPG, sygn. 79 s. 1.

lutym 1945 r. znalazła się w rodzinie polskiego inżyniera. W aktach Zarządu Miejskiego Miasta Gorzowa zachowała się dokumentacja dramatycznej walki polskiej bezdzietnej rodziny o to, by dziewczynka pozostała u nich.²⁶ Było więc takich odruchów ludzkich uczuć wobec krzywdzonych i wynikających z tego dramatów jednostkowych więcej, jednak generalnie rzecz ujmując, czystka etniczna, będąca następstwem tragicznych doświadczeń z mniejszościami narodowymi w XIX i XX wieku, popierana była przez prawie wszystkie kręgi społeczeństwa. W wyborze dokumentów źródłowych dotyczących tej problematyki wydanym przez Uniwersytet we Wrocławiu znajduje się znamieny dokument z lipca 1945 r. Jest to list biskupa katolickiego do Ministra Administracji Publicznej w którym czytamy między innymi: *Kurię wrocławską poinformowałem o zdecydowanym stanowisku Rządu Polskiego, że w Polsce nie będzie w ogóle mniejszości narodowej niemieckiej i że Polska nie pozwoli na pozostanie w kraju nawet takim Niemcom, którzy sprzeciwiali się hitleryzmowi.*²⁷ W Gorzowie taki los spotkał zarówno niemieckiego księdza katolickiego Dubiańskiego jak i niemieckich komunistów. W tej sprawie polski kościół i polscy komuniści oraz będący pod wpływami ideałów Narodowej Demokracji Polski Związek Zachodni i poznański Instytut Zachodni byli zgodni.

Co mówią dokumenty o zachowaniu się dorosłych Niemców wobec tego, co działo się z nimi w Gorzowie? W raporcie Zarządu Miasta za miesiąc kwiecień 1947 roku czytamy: *„Z mniejszości narodowych zamieszkują na tutejszym terenie tylko Niemcy, którzy w najbliższym czasie będą repatriowani. Zachowanie ich jest obojętne i bierne”.*²⁸ Podobne sformułowania się powtarzają od 1945 r. Urząd Wojewódzki Poznański zapytywał pismem z 29 kwietnia 1946 r., czy występują na tutejszym terenie przypadki tajnego nauczania młodzieży niemieckiej, jako że znane są tego typu zdarzenia w innych miejscowościach Ziemi Odzyskanych.²⁹ Nie natrafiłem na meldunek stwierdzający istnienie takiej praktyki w Gorzowie. Jedyne znany mi przypadek zdarzenia, które można określić aktem politycznej demonstracji, dotyczy Käte Wedig, w sprawie której pisał komendant Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego do

²⁶ Tamże, sygn. 60 s. 10.

²⁷ *Wysiedlenie Niemców i osadnictwo ludności polskiej ...*, op. cit., s. 116.

²⁸ AGP, ZM i MRN Gorzów Wlkp., sygn. 30 s. 59.

²⁹ APG, PPRN Gorzów Wlkp., sygn. 13 s. 8.

starosty powiatowego 17 maja 1946 r.: *Prosimy o wydanie ewakuacyjnego zaświadczenia dla niemki Käte Wedig z powodu, że owa niemka oskarżona na podstawie świadków o wykrzykiwaniu co do granic Polski i Rządu Polskiego. W porozumieniu z prokuratorem Sądu Okręgowego chcemy ewakuować tą niemkę za Odrę, powód że ma 4-ry dzieci, które nie możemy zamknąć a wyżywienie nie opłaci się dawać³⁰ (zachowano cechy oryginału pisma). W odpowiedzi Leon Kruszona wiceprezydent Gorzowa wydał Zaświadczenie o wysiedleniu (...) niemki Käte Wedig wraz z czwórką dzieci z granic Rzeczypospolitej Polskiej do Niemiec. Powód: wyżej wymieniona została na podstawie świadków oskarżona o wykrzykiwanie co do granic Polski i Rządu Polskiego. Dokument wystawiono 22 maja 1946 r.³¹*

Ta obojętność i bierność Niemców, którym odbieraliśmy ich dobytek i wypędziliśmy za Odrę lub wywoziliśmy za Łabę, jest interesująca jako zjawisko społeczne i zasługuje na odrębne studium pisane przez socjologa i psychologa społecznego.

Obozy jenieckie - zgony - groby

Pojawienie się w mieście obcych wojsk zawsze w dziejach odbywało się według tego samego wojennego obyczaju: mordy, gwałty, grabieże, pożoga. Rzadkie są od tych reguł odstępstwa. Tu ich w 1945 r. nie było. Wojska radzieckie przechodziły przez Polskę w warunkach silnego zdyscyplinowania oddziałów, jako że były w sojuszniczym kraju. Jednak na linii Gorzów Wlkp. - Międzyrzecz na dawnym polsko-niemieckim pograniczu służby odpowiedzialne za ducha armii ustawiły tablice z napisem: *Tu zaczynają się przekłete Niemcy.*³² W praktyce znaczyło to tyle co: teraz możecie sobie dać upust swym namiętnościom, a więc potrzebie zemsty za zgłiszczą waszych domostw, rabunki waszego mienia śmierć najbliższych dokonane przez Niemców.

W Gorzowie Wlkp. zapanowały dni grozy. Według szacunków Paula Schmaelinga - redaktora „Heimatblattu”, - pisma landsberczan - liczba ofiar wśród ludności cywilnej miasta sięgała 3 tys. osób.³³ Rodzeń-

³⁰ APG, ZM i MRN Gorzów Wlkp., 52 s. 246.

³¹ Tamże, sygn. 52 s. 247.

³² L. D e m p s, *Provinz Brandenburg in der NS-Zeit 1933-1945*. [w:] *Brandenburgische Geschichte*, Berlin 1995 s. 668.

³³ Heimatblatt 1964 r. nr 11 s. 4.

stwo Paul i Elsa Schmaelingowie po opuszczeniu Gorzowa znaleźli się w Berlinie, gdzie wraz z byłym proboszczem kościoła Mariackiego pastorem G. Wagnerem przystąpili do szukania kontaktów z dawnymi mieszkańcami Landsberga i zakładania kartoteki żyjących i zmarłych.

Pastor Wagner tuż po wkroczeniu Sowietów zorganizował kilkusobową grupę zajmującą się pod jego kierownictwem grzebaniem pomordowanych i zmarłych. Później komendant wojenny miasta zlecił mu także ekshumację zwłok pochowanych w prowizorycznych grobach na skwerach i podwórzach. Postarano się o chłopski wóz z koniem i ta pięciosobowa grupa przystąpiła do wykonania rozkazu. Pastor Wagner został wysiedlony w czerwcu 1945 r. Prace przy ekshumacji zwłok prowadzili nadal Niemcy pozostali w Gorzowie. Byli w tej grupie ludzie o nazwiskach Zwick i Schwierske, którzy przebywali w Gorzowie do 4 maja 1947 r. Niemcy ci prowadzili księgę zmarłych, którą pozostawili w Gorzowie.³⁴ Losy tej książki nie są mi znane.

W polskiej dokumentacji tego problemu znajdują się liczne meldunki z tak zwanej „akcji pogrzebowej”, czyli ekshumacji zwłok prowadzonej przez władze miasta. Są to na ogół informacje mało konkretne, w rodzaju „w dalszym ciągu prowadzono akcję pogrzebową”. W raporcie z jednej z dzielnic miasta podano, że w dniach od 29 sierpnia do 17 września 1945 r. zwieziono na cmentarz 90 zwłok³⁵. W październiku w samej tylko dzielnicy „Południe” w ekipie pracowało 9 Niemców. Doktor Turutto w swym raporcie z grudnia 1945 r. sygnalizował, że nadal na wielu skwerach i podwórzach znajdują się groby, z których zwłoki należy przenieść na cmentarz.

Do ostatecznego zakończenia „akcji pogrzebowej” przystąpiono z początkiem 1946 roku, a o jej zakończeniu zawiadomiono władze miasta w lipcu. W roku tym prawdopodobnie zwieziono 917 zwłok. Piszę: prawdopodobnie, bowiem w raportach okresowych używa się zwrotu „ogółem”, przy czym nie wiadomo, czy chodzi o „ogółem” w miesiącu czy w całej akcji³⁶. Trzeba tu wyrazić zastrzeżenie, że nie wszystkie te groby

³⁴ H. D e u t s c h l ä n d e r, *Der Pfarrer als Totengräber* [w:] *Landsberg an der Warthe 1257 - 1945 - 1976 Stadt und Land im Umbruch der Zeit*, Bielefeld 1976 s. 180.

³⁵ APG, ZM i MRN Gorzów Wlkp., sygn. 27 s. 59.

³⁶ Tamże, sygn. 28 i 29. W lipcu podano ogółem 448, ale suma danych z raportów z miesięcy poprzednich tego roku wynosi 523 osoby.

były grobami niemieckimi, w mieście bowiem było wielu pracowników z robót przymusowych różnych narodowości i im także mógł przypaść ten tragiczny los.

Były też liczne przypadki śmierci odnotowane już urzędowo w księgach zgonów Urzędu Stanu Cywilnego, które zachowały się w Gorzowie i które zaczęto prowadzić od 1 kwietnia 1945 r. Od tego dnia do dnia 10 lipca 1945 r. odnotowano w nich 899 przypadków śmierci, w przeważającej liczbie Niemców, bowiem ci stanowili główną masę mieszkańców Gorzowa w tym okresie.

W świetle przytoczonych danych, szacunkowa wielkość ok. 3000 Niemców, którzy utracili życie w okresie od lutego do lipca 1945 roku, nie wydaje się być zawyżona.

Dane odnotowane w księgach zgonów cechuje różny stopień wiarygodności jeżeli chodzi o padanie przyczyn śmierci tych 899 zmarłych. Nie zawsze wypełniano wszystkie rubryki formularza zgłoszenia. Także same formularze uległy zmianie, gdy urzędników niemieckich zastępowali polscy. Mimo tego analiza tych adnotacji naprowadza nas na trop przypadków szczególnych. Do nich zaliczyć należy śmierć ok. 70 pensjonariuszy Szpitala dla Umysłowo Chorych, w tym tylko w dniu 19 czerwca aż 18 osób! W Szpitalu Miejskim przy ul. Wawrzyniaka od 1 kwietnia do 10 lipca odnotowano 40 przypadków zgonów.

Szpital ten władze miasta przejęły od Sowietów 1 czerwca 1945 r. - czytamy w sprawozdaniu jego dyrektora dr Z. Sillera z końca listopada tego roku. Wyposażenie szpitala było tragiczne, stół ginekologiczny, dwa wózki-stoły opatrunkowe i wagi stanowiły całość wyposażenia medycznego. Odczuwano duże braki leków i środków opatrunkowych. Sprzęt brakujący lekarze przynosili do szpitala z prywatnych gabinetów. *Apro wizacja w chwili przejęcia równała się zeru. - pisał dr Siller - Dopiero późniejsze przejęcie zarządu szpitala spowodowało otrzymanie przydziałów, które czy to pod względem ilościowym czy też jakościowym były niezupełnie wystarczające. W późniejszym zaś okresie do miesiąca września załamały się do tego stopnia, że poza czarnym chlebem i małą ilością mleka szpital innych przydziałów artykułów żywnościowych już nie otrzymał.*³⁷

³⁷ Tamże, sygn. 11 s. 88.

Informacje zawarte w tym sprawozdaniu tłumaczą wysokie wskaźniki zgonów w gorzowskich szpitalach, w tym także w Szpitalu dla Umysłowo Chorych. Potwierdzenie tragicznej materialnej sytuacji szpitala znajdujemy w raporcie naczelnika dzielnicy „Południe” za okres od 29 VIII do 17 IX 1945 r. który donosi: *Wystąpiłem pismo do Szpitala Miejskiego w związku z przekazaniem zwłok na cmentarz, w którym donieśliśmy o konieczności chociażby prymitywnego ubierania zmarłych, jak i oznaczenia nazwiskiem osób zmarłych w szpitalu (...) W ubiegłym tygodniu trzech Polaków pochowano na cmentarzu ewangelickim jako bezimiennych z powodu niedopatrzenia ze strony szpitala*³⁸. Jak widać, poza trudnościami materialnymi były także przypadki i karygodnych zaniedbań.

W księgach zgonów odnotowano 16 przypadków samobójstw. Musiało ich być dużo więcej, jako że takie przyczyny śmierci mogą się kryć w adnotacjach „zatrucie”. Odnotowano głównie samobójstwa przez powieszenie się ale przecież częste były akty tego typu dokonane przez otrucie się. Czasy nie sprzyjały dochodzeniom sądowym i sekcjom zwłok ustalającym przyczyny zgonu.

W miesiącach kwietniu i maju odnotowano w księgach zgonów 19 przypadków śmierci w Lager Kaserne, a więc w obozie jenieckim zlokalizowanym w koszarach przy ulicy Chopina. To nader interesująca sprawa: Sowietci zgłaszają fakty zgonów w swym obozie polskim władzom !?

Zagadnienie obozów jenieckich, w których przebywali Niemcy, jest dość skomplikowane. Wspomniałem o ich istnieniu w dwu poprzednich odcinkach tego opracowania, nie dysponując jeszcze wtedy pełniejszym rozeznaniem na temat obozu najważniejszego, jakim był ten zlokalizowany w koszarach przy ulicy Chopina. Od czasu pisania dwóch wcześniejszych odcinków udało się zgromadzić pakiet materiałów, które wyjaśniają nieco kwestie związane z tym obiektem wykorzystywanym na obóz dla Niemców. Owe 19 przypadków śmierci w Lager Kaserne odnotowanych przez miejskich urzędników są bardziej czytelne, gdy odwołamy się do relacji Horsta Eisermanna, działacza Bundesarbeitsgemeinschaft Landsberg Stadt und Land, niegdysiejszego mieszkańca Santocka, jaką posiadam w mych zbiorach. Eisermann został dnia 13 marca 1945 roku zabrany przez Sowieców wraz z innymi mężczyznami wsi Santocko do Gorzowa, mimo że miał wtedy dopiero 16 lat, i umieszczony w dawnych

³⁸ Tamże, sygn. 27 s. 59.

koszarach górujących nad miastem. Podobny los spotkał Niemców, mieszkańców innych miejscowości okolic Gorzowa. Prawdopodobnie był to obóz zorganizowany przez Komendanturę Wojenną Armii Czerwonej, co by tłumaczyło fakt odnotowania zgonów w aktach miasta. Według relacji Eisermanna w końcu marca 1945 roku został on wraz z grupą około 1500 ludzi wywieziony do Poznania, gdzie niewielka część została zwolniona do domów, a resztę wywieziono do ZSRR.

Relacja Eisermanna znajduje potwierdzenie we wspomnieniach Lothara Vollbrechta. Vollbrecht był jeńcem wojennym, który znalazł się w Gorzowie w obozie NKWD zorganizowanym w czerwcu 1945 r. w koszarach przy ul. Chopina. Autor wspomnień pisze że *koszary te były przez Rosjan wykorzystywane jako obóz jeńcecki zaraz po zajęciu miasta*.³⁹

Według danych opublikowanych przez badaczy niemieckich, G. Finna i B. Retschera, w Gorzowie od 13 czerwca 1945 r. do 5 sierpnia 1946 roku w dawnych koszarach przy ulicy Chopina istniał obóz dla jeńców niemieckich. 3 czerwca przywieziono pierwszy transport 1600 jeńców z Berlina a potem dowieziono jeszcze dwa transporty z liczbą około 3000 ludzi z obozu z Weesow koło Bernau pod Berlinem (którym przybył Lothar Vollbrecht, a więc transport ten przybył w końcu czerwca) oraz w sierpniu i listopadzie dowieziono jeszcze około 2000 jeńców z Poznania i tyle samo z Frankfurtu.⁴⁰

Edmund Cieszko i Jerzy Zysnarski pisali na łamach Ziemi Gorzowskiej, powołując się na relacje gorzowian, którzy byli już tutaj w tym czasie, że przywożeni do miasta jeńcy wojenni mówili między innymi po ukraińsku i nosili na mundurach naszywki UKRAINE, co nasunęło im przypuszczenie, że byli to żołnierze dawnej Armii Własowa.⁴¹ Zapytany przeze mnie w tej kwestii Lothar Vollbrecht powiedział, że nie przypomina sobie, by byli tam jeńcy z takimi napisami na mundurach natomiast pamięta, że byli tam Niemcy oraz Rosjanie - robotnicy przymusowi pochodzący z terenów ZSRR i ci mogli porozumiewać się ze sobą po ukraińsku.

³⁹ Wspomnienia Lothara V o l l b r e c h t a wydrukujemy w następnym numerze NRHA.

⁴⁰ G. F i n n, *Die politischen Häftlinge der Sowietzone 1945 - 1959*, Wissenschaft und Politik 1989 s. 42.

⁴¹ E. C i e s z k o i J. Z y s n a r s k i, *Na tropie nowych cmentarzy? Ziemia Gorzowska* 1996 r. nr 41 s. 20.

Gerhard Finn, pisze, że 29 listopada 1000 jeńców załadowano do wagonów i wywieziono do Wrocławia. Transport ten jednak 7 grudnia powrócił do Gorzowa.⁴² Pisze o tym transporcie także L. Vollbrecht. G. Finn podaje, że w transporcie tym zmarło 40 osób, a około 250 trafiło wprost do szpitala. Tenże autor pisząc o obozie w Poznaniu, skąd przybyło do Gorzowa 2000 jeńców, podaje, że w październiku 1945 roku z tego obozu także wywieziono 400 ludzi do Wrocławia, a 2000 żołnierzy Armii Własowa i przymusowych robotników obywateli ZSRR wywieziono na wschód. Obóz w Poznaniu zlikwidowany został 24 grudnia, a pozostały oddział 140 jeńców wywieziono do Gorzowa.

Obóz koncentracyjny w Gorzowie - jak go się nazywa w literaturze niemieckiej - został zlikwidowany 5 stycznia 1946 r. Z grupy znajdujących się tu około 8600 jeńców jak pisze G. Finn, ok. 4000 zostało wywiezionych do obozu w Buchenwaldzie, około 550 zwolniono do domów. Ilość zmarłych na terenie obozu autor szacuje od 2600 do 3000 osób.⁴³

Inny niemiecki badacz Bodo Retscher, autor pracy o obozie koncentracyjnym dla jeńców wojennych w Buchenwaldzie, podaje, że z Gorzowa przybyły tu trzy transporty o łącznej liczbie 5671 jeńców (1842 + 1831 + 1998).⁴⁴

Do Buchenwaldu został także wywieziony Lothar Vollbrecht rocznik 1929. W jego wspomnieniach czytamy: *Ponad 5700 internowanych kobiet i mężczyzn, przeważnie berlińczyków, znalazło się w Buchenwaldzie, o czym się dowiedziałem wiele lat później, po ponownym zjednoczeniu (Niemiec).*

W podawanych wielkościach natrafiamy na niejasności. Według G. Finna w obozie w Gorzowie Wlkp. było 8600 jeńców, z czego ok. 550 zwolniono do domów, a 4000 wywieziono do Buchenwaldu. Zatem brakuje około 4000 osób, z których autor uznaje ok. 3000 za zmarłe lub zabite w Gorzowie. Jeśli jednak uznać dane B. Retschera, który podaje, że

⁴² G. F i n n, op. cit. O tym transporcie pisze również Hans Jochan W o l f w książce *Mit seschzehn Jahren unschuldig interniert und nach Sibirien verschleppt*, Berlin 1996. Omówienie książki zamieszczamy na stronie 367.

⁴³ G. F i n n, op. cit.

⁴⁴ B. R e t s c h e r, *Spezlager Nr 2 Buchenwald*, wyd. II, str. 237 (brak innych danych - korzystałem z kserokopii przysłanej przez osobę, która nie odnotowała roku wydania książki i miejscowości).

do Buchenwaldu przyjęto 5671 osób z Gorzowa, wtedy liczba pozostałych tu na zawsze zmniejsza się o jeden tysiąc, zbliżając się do podanej wysokości ok. 3000 zmarłych.

O tych zmarłych lub zabitych Niemców pochowanych w Gorzowie upomniał się w roku 1995 Niemiecki Związek Opieki nad Grobami Wojennymi w Kassel, który wystąpił do władz Gorzowa z prośbą o odszukanie masowych grobów⁴⁵. Rozpoczęte poszukiwania we wskazanych miejscach w pobliżu koszar nie dały jednak oczekiwanych rezultatów. Jak wynika z różnych relacji, zwłoki niemieckich jeńców były wrzucane do rowów strzeleckich, dołów po wydobytym piasku i innych przypadkowych zagłębieniach w ziemi. Janusz Ampuła w swym artykule na ten temat powołuje się na list pewnego Niemca z Gross Gerau koło Frankfurtu nad Menem, że według jego rozeznania masowe groby znajdują się w ogródkach działkowych za Szpitalem dla Nerwowo Chorych przy ulicy Walczaka, w których złożono ciała od 1200 do 4000 Niemców⁴⁶. Wciąż obracamy się wokół 3-4 tys. zmarłych w Gorzowie Wlkp. jeńców wojennych i robotników przymusowych z terenów ZSRR.

Kończąc ten wątek wywodu odnoszący się do istnienia w Gorzowie dużego obozu koncentracyjnego, pragnę jeszcze zwrócić uwagę na pomyłkę jaką zrobił w swym opracowaniu Gerhard Finn, pisząc, że obóz mieścił się w Walter Flex Kaserne. Koszary im. Waltera Flexa mieściły się przy ul. Myśliborskiej, gdzie zlokalizowano szpital wojenny wojsk radzieckich, a obóz był w koszarach im. gen. von Stranza przy ul. Chopina. Za G. Finnem błąd powtórzył Dariusz Rymar w swym artykule na temat obozu NKWD nr 4 zamieszczonym na łamach Ziemi Gorzowskiej w numerze 37 z roku 1997. O tym że obóz znajdował się w koszarach przy ul. Chopina pisze w swych wspomnieniach Lothar Vollbrecht a także Stanisław Olejniczak.⁴⁷ Także i w aktach Zarządu Miasta Gorzowa jest o tym mowa, gdy w rejestrze obiektów znajdujących się w administracji sowieckiej w połowie listopada 1945 r., wymienia się szpital przy ulicy Myśliborskiej i odrębnie wymienia się koszary.⁴⁸

⁴⁵ A. W ł o d a r c z a k, *Gazeta Lubuska* 1995 nr 221, nr 227.

⁴⁶ J. A m p u ł a, *Żywe memento*, *Gazeta Lubuska* 1-2 marca 1997 r.

⁴⁷ S. O l e j n i c z a k, *W Gorzowie w polskim wojsku* [w:] *Wiosna na rumowisku*, op. cit., s. 162.

⁴⁸ APG, ZM i MRN w Gorzowie Wlkp., sygn.12 s. 202.

Należy tu jeszcze dodać, że obozów jenieckich mających charakter tymczasowy było więcej. Archiwista landsberski Fritz Buchholz po powrocie z frontu do Gorzowa został jako żołnierz wzięty do niewoli i przebywał początkowo w obozie zlokalizowanym na terenie zakładów I. G. Farbenindustrie („Stilon”), a następnie został skierowany do obozu w Dobiegniewie, gdzie zmarł 21 czerwca 1945 r.⁴⁹ O obozie w Dobiegniewie wspomina także Fritz Kohlase, który po upadku Kostrzyna dostał się do niewoli i wywieziono go do Dobiegniewa, do baraków po Oflagu II C w którym przebywali w latach wojny polscy oficerowie. W obozie tym przebywać miało około 27 tys. Niemców⁵⁰. W tym samym obozie przebywał Walter Stenzel, który powracał koleją po zakończeniu działań wojennych do swego domu w Trzebiczu k. Drezdenka. Z pociągu został zabrany zrazu do Strzelec Krajeńskich, gdzie wraz z grupą innych jeńców zajmował się demontażem mlecza, którą Sowietnicy wywieźli do ZSRR a następnie skierowany do obozu w Dobiegniewie. Niemieccy jeńcy wojenni z Gorzowa i okolic gromadzeni byli w Dobiegniewie, skąd większość wywieziono do ZSRR, a pozostałych zwolniono lub skierowano na teren Niemiec⁵¹.

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytut Pamięci Narodowej w komunikacie zamieszczonym w Gazecie Wyborczej z dnia 28 lipca 1997 r. informowała, że obozy NKWD poza Gorzowem były także w Myśliborzu, Świebodzinie i Żaganiu. Landsberczycy mówią jeszcze o istnieniu obozu w Krzeszycach. Znane są też obozy dla wysiedlanych Niemców w Kostrzynie i Witnicy.

Kwestie związane z obozami dla Niemców na terenie Gorzowa i okolic wymagają dalszych badań, które rozwiną się dopiero wówczas, gdy udostępnione zostaną archiwa radzieckie.

* * *

Przedstawione do oceny Czytelnika opracowanie nie wyczerpuje wszystkich istotnych zagadnień związanych z pobytem Niemców w Gorzowie Wlkp. w pierwszych powojennych latach. Pominięty został pro-

⁴⁹ S. Janicka, *Archiwista miejski - Fritz Buchholz*, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny 1995 nr 2 s. 172

⁵⁰ F. Kohlase, *1945 Als Küstrin in Trümmer sank*, Sehne 1996, s. 87.

⁵¹ W. Stenzel, *Gefangenenlager Woldenberg*, Heimatgruss Rundbrief 1993, nr 222 s. 7; oraz Z. Czarnuch, *Inny Woldenberg*, Ziemia Gorzowska 1994nr 26.

blem folksdojczów oraz problem autochtonów, o których w aspekcie kształcenia „repolonizacyjnego” pisał w NRHA z roku 1994 Antoni Kantecki. Wyjaśnienia wymaga także i to, że mimo tak drakońskiej czystki etnicznej w latach dziewięćdziesiątych pojawiła się w Gorzowskim mniejszość niemiecka. Na odrębne opracowanie oczekuje zagadnienie „mienia ponemieckiego”, czyli opisanie procesu przejmowania zabranego Niemcom majątku. Problem walki z niemczyzną podjąłem w odrębnym szkicu opublikowanym w roku 1997 w książce wydanej przez Instytut Zachodni w Poznaniu.⁵²

Profesor Krystyna Kersten oceniając to, co się stało na wschodnich, zachodnich i północnych rubieżach Polski, przytoczyła słowa Jana Józefa Lipskiego, człowieka wielkiej mądrości i odwagi cywilnej, który pisał: *Wysiedlenie ludzi z ich domów może być w najlepszym razie mniejszym złem, nigdy czynem dobrym. To prawda, że z pewnością nie byłoby sprawiedliwie, by naród napadnięty przez dwóch zbirów miał płacić na dodatek sam wszystkie jego koszty. Wybór wyjścia, które - jak się zdaje - jest mniejszą niesprawiedliwością, wybór mniejszego zła, nie może jednak znieczulać na zagadnienia moralne.*⁵³ Trudno jest z tym się nie zgodzić i nie działać, by do takiego znieczulenia nie dochodziło.

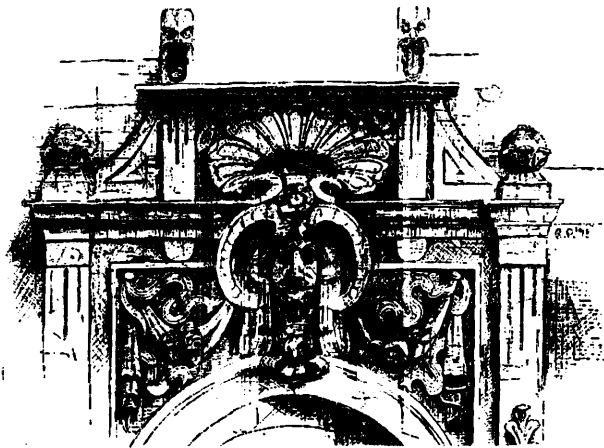
Nie mogę natomiast zgodzić się z Krystyną Kersten z inną jej tezą sformułowaną w omawianym artykule, w którym czytamy, iż *Istnieje tu pełna paralela między Niemcami a Polakami na kresach wschodnich, którzy podczas wojny opuścili swe siedziby.* Otóż starałem się wykazać na podstawie materiału źródłowego, że losu Niemców nie można porównywać do losów Polaków ze wschodu. Tam w 1944-45 r. prawo pozwalało Polakom na pozostanie w swych domostwach pod warunkiem, że przyjmą obywatelstwo ZSRR. Niemcom takiego wyboru nie daliśmy. Tam na wschodzie Polacy mogli ze sobą zabrać znaczną część swego dobytku: meble, inwentarz żywy (nie w 100 %), przedmioty kultu. W aktach miasta Gorzowa znajduje się wiele teczek z rejestrem takich przywożonych tu dóbr w

⁵² Z. C z a r n u c h, *Oswajanie krajobrazu. Polscy osadnicy w dorzeczu dolnej Warty*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, pod. red. Zbigniewa Mazura, Instytut Zachodni, Poznań 1997, s. 169 - 190.

⁵³ K. K e r s t e n, *Anatomia czyszczenia*, Gazeta Wyborcza 26 VI 1995 r. Cytat z J. J. L i p s k i e g o uzupełniony o miejsce przez K. K e r s t e n opuszczone podają za: Jan Józef Lipski, *Powiedzieć o sobie wszystko*, Warszawa 1996, s. 43.

postaci obrazów czy instrumentów muzycznych, bibliotek. Takich możliwości w latach 1945-48 Niemcom nie daliśmy. Polacy przyjeżdżali tu do opuszczonych domostw i zagród, obejmując warsztaty i gospodarstwa, Niemcy byli „przepędzeni za Odrę” i w najlepszym przypadku wywożeni do obozów przejściowych, skąd wyjeżdżali do krewnych, znajomych czy obcych na „łaskawy chleb” póki nie znaleźli pracy. W ich wspomnieniach często napotkać można na gorycz wywołaną rolą „obcego”, którą przyszło im pełnić w nowym środowisku. My tutaj przyjechaliśmy wszyscy na takich samych warunkach, wszyscy byliśmy swoi, co najwyżej dawały o sobie znać antagonizmy dzielnicowe, ale to już nie to samo co pozycja społeczna „przybłądy” wążającego się między zasiedzonymi rodami. Zatem nie może być mowy o pełnej paraleli, tym bardziej że niespełna połowa ludności polskiej tych ziem to przybysze ze wschodu.

To winniśmy sobie powiedzieć w imię zwykłej intelektualnej rzetelności i w trosce o unikanie moralnego znieczulenia i gwoli zgodności sądów z faktami.



ul. Krzywoustego 16